

# **KSIĄŻKA O ŻYDACH**

## **PAWEŁ ŚPIEWAK**

### **ŻYDOKOMUNA.**

#### **INTERPRETACJE HISTORYCZNE**

Błażej Brzostek  
Uniwersytet Warszawski

Książka Pawła Śpiewaka niemal od roku żyje własnym życiem wśród czytelników, na forach internetowych i w polemikach prasowych. Spotkała się z surową krytyką. Można było przeczytać, że wypełnia ją „monotonne liczenie Żydów w najnowszej historii Polski. Wnioski nie są dla nas żadnym zaskoczeniem. Żydów było za dużo!” (Tokarska-Bakir 2012) lub że pełna jest „nonsensów, uprzedzeń i środowiskowych mitów wymieszanych z obsesyjnym doszukiwaniem się antysemityzmu” (Gontarczyk 2012). Obie opinie są niesprawiedliwe, choć trudno mierzyć je jedną miarą. Czy to, że do *Żydokomuny* odnieśli się negatywnie (i zjadliwie) komentatorzy z przeciwnych sobie obozów ideowych i metodologicznych można przyjąć za miarę bezstronności badacza? Czy krytyki znoszą się wzajemnie? Czy może praca Śpiewaka ma tyle wad, że prawie nikt nie chce jej docenić? Jedno można przyjąć bez znaków zapytania: temat jest drażliwy.

*Żydokomuna* to książka o Żydach. W małym stopniu traktuje o środowiskach, które mitem czy stereotypem żydokomuny się posługiwały. Autor zajmuje się zakresem i przyczynami udziału Żydów we wschodnioeuropejskim, a przede wszystkim rosyjskim i polskim, ruchu komunistycznym od przełomu XIX i XX wieku po lata sześćdziesiąte. Opisuje ich nadzieje i rozczarowania, począwszy od kształtowania się formacji, aż po lata realnego socjalizmu, w którym odrodziły się, pod sztandarami partii, antysemityczne klisze i praktyki. Zasadniczym zaś tematem książki jest los żydowski. Został wspaniale opisany w powieściach, esejach, pracach historycznych – trudno było tu dodać wiele, zwłaszcza bez długotrwałej pracy nad źródłami, jednak Śpiewak niemało z empatią odtworzył i podsunął

uwadze polskiego czytelnika. Opisał akces do ruchu komunistycznego jako wtapienie się Żydów, naznaczonych doświadczeniem dyskryminacji, we wspólnotę, która dawała poczucie zniesienia dawnych barier; oznaczało to rozbrat z patriarchalnym światem społeczności religijnej i zbratanie, czyli zrównanie z innymi grupami społecznymi. Ruch komunistyczny był wytworem Europy dziewiętnastowiecznej, doświadczonej ogromnymi nierównościami i rozkwitem ideologii narodowych. Socjalrewolucjoniści dążyli do zatarcia socjalnych i narodowych dystynkcji, co spotykało się z dążeniami żydowskiej młodzieży, buntującej się na początku XX wieku już bardzo wyraźnie przeciwko tradycjom własnej społeczności. W komunistycznym ruchu dystynkcje żydowskie zacierały się więc zapewne najsilniej. Los żydowski dopadał jednak komunistów właśnie pod postacią stereotypu żydokomuny, który wyodrębniał ich i w jakiejś mierze pobudzał wtórnie ich żydowską tożsamość. Śpiewak sugeruje, że stawała się ona niewysłowionym, ale silnym nurtem identyfikacji grupowej w ramach komunistycznej wspólnoty. Rozważa także problem odpowiedzialności Żydów-komunistów za skutki wyznawanej przez nich ideologii i praktyk władzy, którą współtworzyli. W sugestywny sposób odmalowuje dzisiejsze pozostałości mentalne czy raczej cienie tej formacji. Zarazem próbuje ocenić jej historyczny rozmiar, używając liczb i wikłając się w genealogie, co nie wydaje się zabiegiem szczęśliwym. Tym bardziej że – jak słusznie zauważyli recenzenci: Tokarska-Bakir i Dawid Warszawski (2012) – Autor nie definiuje swoich pojęć, pozostawia intuicji czytelnika, kim jest „Żyd”, czym jest „mit” i na czym polegało zjawisko „żydokomuny”. Eseiistyczny charakter książki nie osłabia potrzeby takich definicji.

Jak podtytuł wskazuje, są to „interpretacje historyczne”, towar dość rzadki na polskim rynku. Zarzucono Śpiewakowi, że oparł swe rozważania na ulomnej podstawie, opuścił wiele w bibliografii i że źródła zna z drugiej ręki, nie zawsze się do tego przyznając. Te zarzuty zdają się słuszne. Czy jednak umniejszają zasadniczą wartość książki, jaką jest próba conceptualizacji problemu historycznego? Setki i tysiące historyków z dyplomami posuwają się przez życie, zostawiając za sobą teksty puchące od przypisów i bibliografii, epatujące liczbą sygnatur. Uznawane to bywa za główną cnotę i odsuwa problem jałowości wniosków lub – znacznie poważniejszy – problem *parti pris*, czyli przyjętej z góry opinii o zjawisku, jaką podbudowuje się tylko wielką ilością przywołań. Czy te wady dominującego sposobu pisania o historii najnowszej unieważniają zarzuty postawione Śpiewakowi? Sądzę, że nie; stanowią jednak istotny kontekst.

*Żydokomuna* jest przeniknięta wiedzą pozaźródłową (Śpiewak powołuje się na osobiste kontakty i obserwacje) i, co nader ważne, wyobraźnią socjologiczną. Jeśli potrafi się ją uruchomić w myśleniu o historii, można wznieść się na poziom interpretacji. Obraz środowisk żydowskich, które w pierwszej połowie XX wieku dostawały się w komunistyczny krąg myślenia i działania, a w drugiej połowie przeżywały gorzkość tego zaangażowania, jest u Śpiewaka złożony, ruchliwy, tworzony z różnych kątów widzenia. Niewątpliwie duże znaczenie miała tu erudycja Autora w zakresie kulturowych podstaw tradycyjnej społeczności żydowskiej, od której odrywali się młodzi z reguły rewolucjoniści. Zarówno proces zerwania, często dramatyczny, jak i trwale dziedzictwo mentalne, wynoszone z tradycji judaistycznej przez komunistów (wiara w naprawę świata czy *piłpul*, sztuka dialektycznego rozpatrywania zagadnień), opisuje Śpiewak bardzo interesująco, przede wszystkim dzięki owej umiejętności przedstawiania szerokiego wachlarza okoliczności i interpretacji psychosocjologicznych. Powstaje obraz wielostopniowego wyobcowania polskich Żydów-komunistów, odcinających się od swej tradycji rodzimej i rodzinnej, ale niepotrafiących (a może w wielu wypadkach niechcących?) wydobyć się z matni złego żydowskiego losu także wewnątrz komunistycznej wspólnoty. Także w niej bowiem, jak opisuje to Śpiewak, rodziły się szybko problemy naznaczenia „żydowskich towarzyszy”, zbyt licznych lub zbyt eksponowanych. Problem tożsamości „żydokomuny”, bo tak nazywa tę grupę sam Autor, jest jednym z najciekawiej postawionych w książce, jakkolwiek zakres przykładów jest dość ograniczony, dla okresu międzywojennego zdominowany zbyt wyraźnie przez wspomnienia Aleksandra Wata, dla powojennego – przez osobiste rozpoznanie Autora, który pominął między innymi kapitalny tom relacji zebranych przez Joannę Wiszniewicz (2008). Przewija się w nim istotne także w *Żydokomunie* zagadnienie akcesu do polskości. Jak pisze Śpiewak, w okresie międzywojennym niewiele było miejsca „na asymilację Żydów do społeczeństwa polskiego, choć otwarta była droga do asymilacji do kultury polskiej”, zawsze jednak ograniczonej. Na tym tle środowiska lewicowe i komunizujące dawały, jak uważa, dostęp „do polskości otwartej na innych, gościnnej” także dlatego, że „stały one po stronie słabszych, wyzyskiwanych, biednych. W ten sposób wybór żydokomuny stanowił niejako samosprawdzającą się przepowiednię” (Śpiewak 2012: 167). Że oparte to było w dużej mierze na złudzeniu, ukazuje sam Autor, śledząc ewolucję owej lewicowej wspólnoty. Należałoby się tu jednak zastanowić, czym była owa domniemana „gościnna polskość”, w jakim stopniu Żydzi-komuniści na jej otwarcie się oczekiwali, jak odnosiła się ona do innych

niż etniczne wyznaczników żydowskiej tożsamości. Oto Wanda Melcer w swych reportażach z dzielnicy żydowskiej pt. *Czarny ład – Warszawa* (1936) pisała o ludziach innej „rasy”, posługujących się „żargonem” i ze wstrętem odmalowywała „ciemne praktyki ortodoksów”, rytuały „barbaryńskiego obrządku” obrzezania, kąpieli w mykwie etc. Mieszkańców dzielnicy uznawała za niewolników obskurantyzmu. Przedstawicielka oświeconych elit Warszawy uważała za warunek zmiany tego stanu rzeczy zniesienie dyskryminacji Żydów, dające im szansę na wtopienie się w nowoczesny świat, czyli „europeizację” (1936). W ten sposób miała zaniknąć poniżająca dystynkcja, jaką narzucała jakoby tradycyjna kultura żydowska. Oczywiście, poglądy Melcer zbieżne były z opiniami, jakie o „getcie” wyrażało wielu z niego wychodźców. Tak czy owak Żydzi musieli porzucić swą starą kulturę, aby objawić im się mogła owa „gościnna polskość”. W innym wypadku opisywani byli językiem stygmatyzacji, jak choćby w tomie *Witajcie w Warszawie*, wydanym przez Związek Zawodowy Literatów Polskich w 1938 roku, a zawierającym między innymi uderzający reportaż Zbigniewa Uniłowskiego<sup>1</sup> (Uniłowski 1938:43).

„Kregi postępowe”, o których pisze Śpiewak, były więc tylko relatywnie otwarte; nasuwa się pytanie, w jakim stopniu zdolne były tolerować, a w jakim akceptować tożsamość żydowską, objawiającą się w „getcie”. Także i one bowiem, jak endecja, rozpatrywały problem Żydów w odniesieniu do polskości. Pragnęły z pewnością, aby owa polskość była otwarta, lecz w wymiarze „europejskim”; prawica takiego właśnie wymiaru się obawiała, kultywując mit „żydokomuny”. Tak czy owak problem polskości był zagadnieniem centralnym, on także warunkował obsesyjność antysemitycznej propagandy.

Wyobraźnia socjologiczna Autora ukazuje wyraźne granice; wczuwa się on w los bohaterów swej pracy, których nazywa „żydokomuną”, lecz nie potrafi z równą wnikliwością zająć się środowiskami tych, którzy stereotypem „żydokomuny” operowali. Mam wrażenie, że po prostu niezbyt Autora interesują. W konsekwencji tytułowa „żydokomuna” żyje w tej książce jako realna rzeczywistość społeczna – co wywołało surowe krytyki Tokarskiej-Bakir – natomiast strona przeciwna to jedynie antysemita.

---

<sup>1</sup> Oto „mikroby posępnego ghetta” co rano „wypelzają [...] z cuchnących schronów, rozprężają swe wątle ciała i w anemicznych jeszcze promieniach poczynają się żwawiej krzątać wokół ubożuchnych spraw swego nieszczęsnego istnienia. [...] Wąskimi żyłkami ziejących zaduchem uliczek sączy się brudnym strumykiem sprzedaż i kupno rzeczy tak nędznych, jak całe istnienie tych żyjątek. Lепkim belkotem zawiadamiają o możliwości nabycia grzebyka za dziesięć groszy, garści gotowanego grochu za pięć czy parę skarpetek za pięćdziesiąt. [...] Niby ośleple zwierzaki, pelzają na czworakach, między rynsztokami i kupami lajna, po zaśmieconym, wyboistym bruku, dzieci żydowskie. Oblane fioletowym lukrem ciastko na margarynie wprawia je w ekstazę pożądania”.

Ruchliwa i złożona „żydokomuna”, a naprzeciw niej wroga, jednolita, określona grupa antysemitów z ich obsesjami, powielanymi w literaturze zaturawającej umysły. To poglądy tej grupy opatruje Śpiewak rzuconymi tu i ówdzie konstatacjami w rodzaju „kompletny nonsens” (Śpiewak 2012: 39), godnymi raczej zapalczącej rozmowy. Tu, niestety, jesteśmy blisko *parti pris*. Świat społeczny, w którym rozkwitał stereotyp „żydokomuny”, był przecież równie złożony jak świat komunistów żydowskich. Paradoksalny rezultat wyboru Śpiewaka jest taki, że stygmat „żydokomuny” nabral z życia, podczas gdy jego wyznawcy zepchnięci zostali do anonimatu. „Lud zarea-gował”, pisze socjolog (Śpiewak 2012: 52), „nieoświecona publika” (Śpiewak 2012: 220). Lud ciemny! Trudno dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Wytwórcy literatury antysemitki ukazywani są głównie przez swe kompromitujące druki, odbiorcy zaś tych poglądów – przez ostateczne ich konsekwencje, czyli liczby ofiar pogromów.

Dość pobieżny ogląd społecznego świata antysemityzmu odbija się także w płaskiej wizji marca 1968 roku jako li tylko odgórnjej kampanii politycznej. Opisał ją sugestywnie cytowany przez Autora Dariusz Stola (2000), czytelnik nie dowie się jednak, że istnieje praca Jerzego Eislera (2006), w której ukazywane są inne wątki, ani że galeria wrogów publicznych była w tym okresie znacznie większa, o czym pisał pominięty Piotr Osęka (1999). Zasadniczym powodem tych redukcji jest wszak u Śpiewaka nie dobór lektur, ale brak zainteresowania dla fenomenu „nieoświeconej publiki”. To ona, jak sądzę, stać się winna bohaterem zbiorowym książki zatytułowanej *Żydokomuna*. Lepiej, aby esej poświęcony losowi żydowskich komunistów nosił inny tytuł, chyba że zasadniczym celem było przyciągnięcie uwagi.

*Interpretacje historyczne* Pawła Śpiewaka obciążone są inną poważną wadą, na jaką zdawali się czekać niektórzy recenzenci: nie zawiedli się i łatwo zdezwuowali Autora, a więc i jego tezy. Tą wadą jest niezwykła nonszalancja w zakresie doboru literatury, precyzji danych i przywołań. Sądzę, że raczej ma August Grabski, gdy ocenia, że autor porywający się na analizę uwikłań żydowskich komunistów winien znać literaturę na ten temat wydawaną w Izraelu, a choćby anglojęzyczne wersje wielu wspomnień czy analiz (Grabski 2012). Jeśli nawet nie postawimy takich wymagań, mamy nadzieję na szacunek dla konkretnego historycznego. Tymczasem lektura *Żydokomuny* zamienia się w dogodny teren polowu dla poszukiwaczy błędów i przeinaczeń; nawet w sieć o dużych okach wpadnie wiele. Kto zarzuci gęstszą, będzie mógł – jak Gontarczyk czy Wojciech Muszyński (2012) – ukazać Autora jako ignorantę, który nie ma prawa do żadnych

uogólnień. Przekrecone są nazwiska (malo i bardzo znane), nazwy partii, tytuły czasopism i książek, cytaty. Niewielką satysfakcję i mały pożytek da dorzucanie kolejnych do tych wymienianych już w recenzjach. Problem jest poważny właśnie z uwagi na ważki temat książki. Dopuszczenie do tego, aby został rozmieniony na drobne wśród śledzenia potknięć, łatwych do uniknięcia, jest w tym wypadku – mówiąc górnolotnie – szkodą dla sprawy.

Edycja nie przynosi chwały wydawnictwu „Czerwone i Czarne”. Ciekaw jestem, czy zostały przeprowadzone jakiegokolwiek prace redakcyjne? Co zrobiła osoba, wskazana w stopce jako „redaktor”? Chyba większość autorów zna gorzyc zlej redakcji własnych tekstów, które następnie obciążają ich nazwiska, żyjąc publicznym życiem ze wszystkimi swymi błędami. *Żydokomuna* nie jest jednak przykładem niedostatecznej redakcji. Jest wlanym w szpalty drukarskie surowym tekstem, który w wielu partiach czyta się z przykrością. Obawiam się, że przyczyną podstawową był pośpiech, a nawet szczególny typ pośpiechu, znany od zawsze wydawcom codziennej prasy. Niegdyś i oni radzili sobie z korektą, czego dziś zaniedbują nawet czołowe dzienniki. Gorzej, że ich śladem idą autorzy i wydawcy, podejmujący się przygotowania tekstów z założenia ważkich i przeznaczonych do życia nie przez dobę lub tydzień, lecz przez wiele lat. Na czwartej stronie okładki pod zdjęciem Autora czytamy w charakterze rekomendacji: „...jeden z najczęściej cytowanych polskich socjologów. Jego komentarze pojawiają się od razu, gdy dochodzi do sporów ideowych lub politycznych”. W świecie, w którym liczba cytowań i szybkość ocen stają się zaletami kluczowymi, trudno pisać i wydawać porządne książki. Może tym większa chwała Autorowi, że był w stanie dać czytelnikom tak dużo; jak sądzę, lepiej byłoby jednak, aby poziom odniesień był inny.

#### Bibliografia:

/// Eisler J. 2006. *Polski rok 1968*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.

/// Gontarczyk P. 2012. *Stereotypy i propaganda*, „Uważam Rze” 21–27 V 2012.

/// Grabski A. 2012. *Stracona szansa, czyli o „Żydokomunie”*. [http://www.archiwumetnograficzne.edu.pl/readarticle.php?article\\_id=125](http://www.archiwumetnograficzne.edu.pl/readarticle.php?article_id=125); dostęp: 15.12.2012.

/// Melcer W. 1936. *Czarny ład – Warszawa*, s.n., Warszawa.

/// Muszyński W. 2012. *Egzorcyzmy wokół żydokomuny*. <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20120411&typ=my&id=my03.txt>; dostęp: 15.12.2012.

/// Osęka P. 1999. *Syjniści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa.

/// Stola D. 2000. *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa.

/// Śpiewak P. 2012. *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa.

/// Tokarska-Bakir J., *Żydzi czarni i czerwoni*, „Gazeta Wyborcza” 21–22 VII 2012.

/// Uniłowski Z. 1938. *Blaski i nędze*, [w:] *Jesteśmy w Warszawie. Przewodnik literacki po stolicy*, s.n. Warszawa.

/// Warszawski D. 2012. *Skąd Żydzi w tej komunie?*, „Gazeta Wyborcza” 7–8 VII 2012.

/// Wiszniewicz J. 2008. *Życie przecięte. Oponieści pokolenia Marca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.